Nr. 89. We Lwowie, Czwartek dnia 17. Kwietnia 1884. Rok XXIII.

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.
Przedpłata wynosi:
w miejscu kwartalnie . . 4 złr. 50 cnt
miesięcznie . . 1 . 60 .
Z przesyłką pocztową:
Miesięcznie . . . 2 złr.
Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we Lwowie biuro administracji „Gazety Nar.“ ulica Kopernika l. 5. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gazety Nar.“ ajencja pana Adama, Rue Clément 4 Paris. Otto Maass w Wiedniu, (Haasenstein et Vogler) nr. 10 Wallfischgasse, A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2, Dukes, I. Riemergasse 12, Rudolf Mosse Seilerstätte nr. 2, w Hamburgu Haasenstein et Vogler, i G. L. Daube et Comp., w Krakowie.
OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 6 cnt. od wiersza drobnym drukiem.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 30 ct. od wiersza.

LWÓW d 16. kwietnia.

(*Der Tresor* o Galicji. — Sprawy kolejowe. — Pan Bazyli Kowalski i *Diło*. — Konflikt w kościele greckim. — Bieżące wiadomości z zagranicy. — Trwoga Moskali przed „obcokrajowcami“. — Wyborcze programy węgierskich Rumunów i Serbów.)

Der Tresor, organ urzędowy zarządu Banku austro-węgierskiego, zamieścił w jednym z najnowszych numerów artykuł pełen zjadliwych wycieczek przeciwko Galicji. Jest w nim mowa o zupełnej depRawacji stosunków kredytowych w naszym kraju, o grożącym nam zupełnym rozstroju stosunków ekonomicznych i t. d. Dowodem tego mają być najpierw nader liczne bankructwa kupców galicyjskich — i bukowińskich! Wiadomo zaś, że są to najczęściej spekulacyjne bankructwa żydowskich handlarzy, praktykowane we Wiedniu i w innych prowincjach austrjackich również na wielką skalę. Zresztą właśnie w filiach Banku austro-węgierskiego doznają wszelakiego rodzaju handlarze gorącej protekcji, z krzywdą klas produkujących. *Unser Credit ist ausschliesslich kaufmännischer Credit* — nasz kredyt jest wyłącznie kupieckim kredytem — powtarzają jego reprezentanci zgłaszającym się do nich interesentom z innych warstw społecznych. Jeżeli więc stosunki handlowe w naszym kraju są wadliwe, to niemała część winy tego niepożądanego stanu rzeczy cięży na jednostronnym kierunku operacyj Banku austro-węgierskiego, pod którego protekcją bujnie rozwija się i potężnieje w każdym kraju koronnym, a więc i w Galicji, klasa uprzywilejowanych spekulantów, ciężkiem brzemieniem produkcję przygniatających. Wkrótce wejdzie na porządek dzienny znowu kwestja odnowienia przywileju Banku austro-węgierskiego — a wtedy będzie czas do wyjaśnienia kwestji, o ile ten uprzywilejowany zakład, koncentrujący obroty pieniężne całej monarchii, winien jest wadliwości stosunków kredytowych w pojedynczych krajach koronnych. Na teraz pozwoli sobie *Tresor* odpowiedzieć, że za bankructwa sztuczne, na których żydowscy spekulanci robią majątki — może i w Galicji, zarówno jak gdzieindziej, nie mogą służyć za broń do potępienia Galicji, gdyż winno temu wadliwe ustawodawstwo, i winne ogólne wadliwości państwowej polityki ekonomicznej w Austrji.

Dalej przytacza *Tresor* upadek Towarzystwa kredytowego miejskiego jako dowód demoralizacji, panującej pomiędzy tutejszemi Towarzystwami zaliczkowemi. *Tresor* nie wie jednak, czy udaje, że nie wie, iż ten zakład był wyjątkiem, był nieudałym eksperymentem zastosowania do kredytu rzeczowego organizacji, stosującej się do natury kredytu osobistego. Ileż to upadło Raifeisenowskich spółek w Nadreńskich prowincjach, a czy kto poważyłby się z tego wywnioskować zarzut przeciwko sile żywotnej udziałowych stowarzyszeń kredytowych w Niemczech w ogóle? Znaczna zresztą część galicyjskich spółek należy do klientów tutejszych filij Banku austro-węgierskiego — i nie należą one bynajmniej do złych płatników! Niech *Tresor* zasięgnie u tego źródła informacyj, a wówczas niech sądzi o galicyjskich Towarzystwach zaliczkowych.

W końcu przytacza *Tresor* odmowę rządu dopuszczenia obligów komunalnych Banku krajowego do lokacji sierocińskich kapitałów — „pomimo, że posiadają one gwarancję kraju“. Jest to oczywistem kłamstwem, gdyż wiadomo z urzędowego reskryptu ministerjalnego, iż odmowa nastąpiła właśnie dlatego, że te papiery nie mają gwarancji kraju!

Czegoż dowodzi ów artykuł *Tresoru*? Oto, że organ Banku austro-węgierskiego chciał dać wyraz swej zawiści do Galicji, lecz aby to uczynić, musiał użyć broni kłamstwa. Inaczej nie umiał dogodzić swej złości.

* * *

Z doniesień *Neue freie Presse* i *Deutsche Ztg.* możnaby wnosić, że sprawa decentralizacji zarządów kolei rządowych w ostatnich czasach zaczyna wstępować na tory cokolwiek lepsze. Obaczymy!

* * *

Bractwo stauropigijskie odbyło w tych dniach nadzwyczajne walne zgromadzenie, na którem uchwalono wysłać do Wiednia deputację, złożoną z przełożonego bractwa dr. Szaraniewicza i p. Władysława Fedorowicza, w celu wniesienia tam w nuncjaturze, w ministerstwie i u cesarza protestów przeciwko mieszaniu się jezuitów w wewnętrzne sprawy ruskiej cerkwi unickiej, a w szczególności przeciwko wprowadzeniu jezuitów do monasteru bazyliańskiego w Ławrowie. *Nowyj Prołom* donosi, że do deputacji wybrany został także pan hofrat Kowalski. *Diło* zaś utrzymuje stanowczo, że deputacja składa się tylko z dwóch członków — bez pana Kowalskiego. Kto więc pisze prawdę?

* * *

Bismark bywa ciągle na audjencjach u cesarzewicza, ale jakoś nie okazuje chęci do objęcia przewodnictwa w wskrzeszonej Radzie stanu, a rozchodzi się tylko o kwestje formalne. Bismark miał się wyrazić, że tylko przez stworzenie instytucji wyższej nad pruskie ministerstwo, zostającej w ścisłym związku z koroną, można rządzić w przyszłości, nie znajdzie się bowiem po nim nikt taki, któryby wziął na siebie tyle urzędów. Plan tej reorganizacji nie jest jeszcze gotów.

O misji francuskiego posła do Pekinu dowiaduje się *Liberté* co następuje: Patenotre ma spełnić dwie misje: jedną u króla Anamu, drugą u rządu chińskiego. Król Anamu ma względem Francji zająć takie same stanowisko, jak bej tunetański. Podług instrukcyj, jakie otrzymał, ma on w imieniu Francji objąć bezpośredni protektorat nad Anamem. Przy dworze w Hue ma zamieszkać rezydent francuski, jak w Tunisie, i razem z radą królewską kierować polityką i finansami państwa. Delta Czerwonej Rzeki ma podlegać dworowi w Hue i przechodzi pod protektorat Francji. Tonkin nie będzie tworzyć osobnej prowincji. Co się tyczy Chin, to misja Patenotre'a ogranicza się do regulacji granic.

Tymczasem Francuzi odnieśli nowe zwycięstwo nad Chińczykami i zdobyli Honghoa Następstwem tego ma być odwołanie znanego markiza Tsenga, którego z pewnością nie czeka nic przyjemnego w ojczyźnie. Także funkcjonarjusz chiński na Wiedeń i Berlin, Li-Fong-Pao, został odwołany. W Tonkinie ma panować usposobienie pokojowe.

Telegraf doniósł nam, że w piątek w Londynie, w pobliżu gmachu policji, aresztowano irlandzkiego dynamitnika, Dawida Fitzgeralda, którego dawno poszukiwano. Ma to być jeden z najzapaleńszych spiskowców, brał udział we wszystkich zamachach, i sądzą, że on jest owym od dawna poszukiwanym „numerem pierwszym.“ Po długim protokole odesłano go do Dublina, gdzie stanie przed sądem pod zarzutem zdrady stanu.

Nieustający komitet zgromadzenia prowincjonalnego w Filipopolu uchwalił wysłać petycję do cara, aby Aleko basza pozostał na stanowisku jeneralnego gubernatora wschodniej Rumelii, jako jedyny, który posiada zaufanie ludności i zdolności odpowiednie.

* * *

Rada mięszana w Fanar, złożona z świętego synodu i Rady świeckiej, która odroczyła swe plenarne posiedzenie z powodu śmierci greckiego filantropa Zarifa, rozpoczęła napowrót czynności. Jak wiadomo, sułtan nadesłał patrjarsze reskrypt, potwierdzający przywileje greckiego kościoła, ale do tego reskryptu, jak zwyczaj każe, dołączone było odręczne pismo w. wezyra, t. zw. „teskere“, które niezbyt jasno formułowało owe przywileje. Mięszana Rada w Fanar na ostatniem posiedzeniu uchwaliła adres dziękczynny do sułtana za wydanie reskryptu, ale zaprotestowała przeciw „teskere“ wiel. wezyra. Zgromadzenie prosi sułtana, aby jak najrychlej zaprowadził *status quo ante*, iżby ludność greckiego wyznania mogła spokojnie obchodzić święta Wielkanocne. Patrjarcha twierdził, że nie odbył żadnych rokowań z wielkim wezyrem co do owego „teskere“, i jak w swoim czasie donosiliśmy, złożył był w radzie opieczętowane pismo, w którem zawarł swoje odmienne zapatrywania. Otóż to pismo na ostatniem posiedzeniu odpieczętowano i odczytano w nim radę, że „teskere“ należy odrzucić. Zgromadzenie zawezwało patrjarchę, aby „teskere“ odesłał, ten jednak oparł się temu krokowi, jako ubliżającemu Turcji, i oświadczył, że raczej złoży swą godność, niż to uczyni. Odroczono posiedzenie, a następnie przyjęto jego rezygnację. Prowizorycznym zastępcą patrjarchy mianowano metropolitę Efezu. Patrjarcha ma podlegać obcym wpływom, obawiają się dlatego nowych rozterek w łonie kościoła greckiego.

* * *

Coraz bardziej szerząca się kolonizacja niemiecka na południu caratu, tj. w Zabranych prowincjach, jak również nabywanie majątków ziemskich przez obywateli innych państw bez przyjęcia poddaństwa moskiewskiego grozi — zdaniem *Now. Wrem.* — „poważnemi niedogodnościami“ w razie jakich zawikłań międzypaństwowych. Tak np. wskazują moskiewskie pisma na b. namiestnika Galicji, hr. Alfreda Potockiego, jako obcego poddanego, posiadającego rozległe dobra na Ukrainie.

Wiadomość o hr. Potockim, „dziedzicu rozległych dóbr“, jest fałszem, z jakiemi codziennie się spotykamy w gazetach moskiewskich B. namiestnik Galicji nie posiada bowiem ani piędzi ziemi w kraju Zabranym; zawiaduje on jedynie dobrami swojej żony, które ta ostatnia otrzymała w drodze spadku.

Drugim niebezpiecznym „obcokrajowcem“ jest wedle pism moskiewskich książę Radziwiłł, poddany pruski i krewny Hohenzollernów. Wyjęty on nawet został z pod ograniczającego ukazu z dnia 10. grudnia 1865 roku, wzbraniającego osobom pochodzenia i religii katolickiej nabywania posiadłości ziemskich na Litwie i w t. z. kraju południowo-zachodnim.

Jest więc dosyć powodów do „poważnych obaw“... Pisma moskiewskie nie pozostają przecież bezradne. Radzą one, aby wydać ukaz, mocą którego tylko poddani moskiewscy mogliby posiadać we wszystkich prowincjach caratu własność ziemską.

* * *

Niedawno temu, odbyły się w Budapeszcie dwie konferencje, wielce doniosłe dla wewnętrznych stosunków Węgier a niepozbawione znaczenia także dla Przedlitawii, pominąwszy już tę okoliczność, że prowadząc do skonsolidowania Węgier, temsamem potęgują zewnętrzne znaczenie Austro-Węgier. Znakomici Rumuni i Serbowie, należący do składu krajów korony węgierskiej, odbyli osobno konferencje, których piętnem jest 1) zarzucenie polityki biernej, a 2) prawno-polityczne uznanie państwa Węgierskiego. Temsamem zdjętą została z tego państwa klątwa, jakoby z ludów jego tylko Madiary je uznawali a reszta jedynie czatowała na sposobność otwartego wypowiedzenia mu posłuszeństwa.

Czy jednak owe programy konferencyj budapeszteńskich, rumuński i serbski, nie są tylko marzeniem a co najwięcej gorącem pragnieniem pewnych znakomitości, czy mają te programy szeroką podstawę w ludzie rumuńskim i serbskim we Węgrzech, to mogło się dopiero okazać na wiecach samegoż ludu, w okolicach przezeń zamieszkałych.

Otóż co do rumuńskiego programu budapeszteńskiego, konferencja odbyta w Sybinie (Hermannstadt, na Siedmiogrodzie) ułożyła inny — mniej ostry niż dawne bierne programy rumuńskie, w których wręcz powoływano się na solidarność wszech Rumunów, a więc państwa Węgierskiego nie uznawano — tego program sybiński już jawnie nie czyni, ale zawsze silną jest napiętnowany nieufnością do Madiarów; żąda zmiany węgierskiej ustawy narodowościowej, przywrócenia autonomii Siedmiogrodu, a w ostatnim, 9. punkcie powiada: „Ponieważ dualizm nie stoi obecnie na porządku dziennym, stronnictwo zastrzega sobie, że w swoim czasie co do niego się oświadczy.“ Jest to widocznie groźba dla Madiarów w razie, gdyby sztandar unii personalnej podnieśli.

Tymczasem konferencja rumuńska w Temeszwarze jednogłośnie przystąpiła do programu budapeszteńskiego a zaprotestowała przeciw sybińskiemu.

W Wielkiej Kikindzie zaś odbył się wielki wiec serbski, na którym reprezentowanych było 56 miast i znacznych miejscowości serbskich. Za dawnym, takzwanym beczkereskim programem dr. Mileticza powstała tylko werszecka frakcja młodoczeskich socjalistów, która w r. 1881. na podobnymże wiecu w Nowym Sadzie na zabój walczyła przeciw programowi Mileticza. Ostatecznie w ogólnej dyskusji niemal jednogłośnie przyjęto program budapeszteński, a w szczegółowej tylko pewne uzupełnienia dodano, mianowicie w punkcie 2. począwszy od słowa „zarazem.“

Przyjęty ostatecznie na wiecu w Wielkiej Kikindzie program Serbów węgierskich opiewa:

„1) Na podstawie ustawy XII. z r. 1867 (o prawno-politycznej organizacji Węgier; p. r.) będą Serbowie, duchem patrjotycznym pałający, jako wyznaniowi węgierscy obywatele, pospołu z wszystkimi innymi obywatelami państwa Węgierskiego, odpowiednio tegoczesnym zasadom liberalnym, działać ku pomyślnemu rozwojowi i spotężnieniu państwa Węgierskiego, aby tym sposobem podnieść pomyślność ogółu.

2) Będą dążyli do ścisłego przeprowadzenia ustawy XLIV. z r. 1868. o równouprawnieniu narodowości; zarazem będą się starali, aby to równouprawnienie osiągniętem zostało co do języka, tudzież co do państwowego poparcia i państwowej ochrony dla kulturowych interesów Serbów.

3) Będą domagać się zupełnego używania poręczonej Serbom i w ustawie IX. z r. 1868. zapisanej autonomii narodowo-kościelnej, i

4) w tych ramach żądać naprawy naruszeń praw narodowo-kościelnych.

„Wybrani na podstawie tego programu posłowie narodowego stronnictwa serbskiego przyłączą się do tego, na podstawie prawno-politycznej opierającego się stronnictwa w sejmie, które poręczy spełnienie życzeń, w powyższym programie wyrażonych.“

Ostatni punkt zagradza owym posłom możliwość wstąpienia do skrajnej lewicy. Zarazem, co główna w praktyce, wybrano komitet wykonawczy, a organem stronnictwa będzie *Zastava*, organ niegdyś Mileticza!

Dla Madiarów w ogóle, a zwłaszcza dla Tiszy jest to wypadek wielce pocieszający i ogromnie mu dopomoże w nadchodzącej walce wyborczej - ale ma tę znowu niedogodność, że rząd i jego stronnictwo będą musiały popierać kandydata serbskiego tam nawet, gdzie by okazywała się możliwość wybrania Madiara.

Korespondencje „Gaz. Nar.“

Warszawa d. 10. kwietnia.

Otóż doczekaliśmy się pięknych rzeczy! i tak jak w roku 1863, Moskwa cudzą własnością obdarzyła hojnie włościan, oddając im w posiadanie grunta przez nich uprawiane i nieuprawiane, a które pp. komisarze zakwalifikowali do oddania, tak teraz znowu tenże sam rząd moskiewski nową uczynił darowiznę z nie swojej kieszeni lecz z kieszeni stowarzyszonych obywateli ziemskich, należących do Towarzystwa kredytowego ziemskiego, którzy opłacając raty od pożyczek zaciągniętych na swe majątki, częściowo składali się także na fundusz użyteczności publicznej, mający w danym razie służyć na amortyzację rat zaległych. Fundusz ten wynoszący dziś 7 milionów rubli, decyzją prześwietnego rządu opiekuńczego i dobrotliwego samowolnie i wbrew statutom Towarzystwa kredytowego ziemskiego przeznaczonym został: 1mo rsr. 500 000 na założenie szpitala dla obłąkanych w Tworkach pod Pruszkowem (w pobliżu Warszawy) — i 2. sześć milionów pięćkroć sto tysięcy rsr. na utworzenie banku włościańskiego z filiami w miastach gubernialnych. Zaprzeczyć nie można iż oba cele, są bardzo piękne i użyteczność ich jest niezaprzeczoną, lecz trudno się zgodzić z tem, aby podobne instytucje powstawały z funduszów mających inne przeznaczenie i należących do właścicieli ziemskich, którzy fundusz ten lata całe składali, aby kiedyś zeń użytkować w myśl statutu. Utworzenie banku włościańskiego, jest dobre, lecz pytanie jak ten bank prosperować będzie pod opieką i kierunkiem moskiewskich czynowników? bać się też należy, aby fundusze tak olbrzymie, przeznaczone na bank — zamiast w w ręce włościan, do kieszeni panów opiekunów, kasjerów, dyrektorów i t. d nie dostały się.

Innem dobrodziejstwem znowu, ministerjum oświaty łącznie z ministerjum dóbr państwa postanowiło narody będące pod berłem „miłościwego“ cara obdarzyć, a mianowicie założone być mają włościańskie szkoły rolnicze.—Projekt jest bardzo piękny i mający doniosłe znaczenie, lecz cóż kiedy założenie powyższych szkół rolniczych w myśl rządu służyć będzie do tem szybszej russyfikacji narodu polskiego, wykłady bowiem w szkołach tych będą *comme de raison* tylko po moskiewsku. Oto dobrodziejstwa nowego rodzaju, które pragnieniom naszym zadosyćuczynić mają. Inne „łaski“ i „dobrodziejstwa“, jak dotąd, są trzymane w tajemnicy przez p. Hurkę, który będąc w scysji z szefem żandarmów hr. Kutaisowem pod względem pogiądów swoich, postarał się w czasie bytności swej w Petersburgu, że hr. Kutaisowowi dano dymisję, przeznaczając na jego miejsce osobę przez Hurkę wskazaną. Mówią również, że p. Hurko, miał zażądać stanowczo, aby Apuchtina z Warszawy zabrano, a to dla tego, że swojem postępowaniem paraliżuje działalność Hurki; żądania te motywowane było tem, że zbyt stronnie rozsądził sprawę owej strejki uczniowskiej (sami prawosławni), która napadała i rabowała sklepy. Wieści tej jednak nikt wiary dawać nie chce, tembardziej, że p. Apuchtin z dniem każdym coraz bardziej do wszystkiego się mięsza, — i zaprowadza nowe przepisy. I tak dotąd wszystkie manuskrypta mających się odbyć odczytów, cenzurowała tylko cenzura, chociaż wedle przepisu odczyt każdy winien mieć aprobatę kuratora, dziś prócz cenzury przegląda manuskrypta i p. Apuchtin, a że jak twierdzi, po polsku nie umie, więc manuskrypt każdy musi być zaopatrzony tłumaczeniem moskiewskiem.

Wobec tych reform i łask, pełną dłonią na nas zlewanych, odbywają się reformy innego rodzaju, i tak, po niedawno przeprowadzonem przemundurowaniu wojsk wedle nowej formy, pan minister zauważył, że wojska są zbyt skromnie ubrane, i tak jak dziś są — żadnego efektu nie wywierają. Otóż więc postanowiono

---

OPOWIEŚCI HOFFMANNA

Fantastyczna opera Offenbacha w 4 aktach.

O tej operze Offenbacha znajdujemy w zbiorowem wydaniu dzieł najznakomitszego wiedeńskiego krytyka muzycznego, a nawet uznanego i we Francji jako pierwszorzędną w tym względzie powagę, Edwarda Hanslicka, następującą ocenę, której podanie zda się nam, dla szerszej publiczności chcącej poznać się z pięknym utworem mistrza Jakóba, z wielką będzie korzyścią, albowiem zapozna przedewszystkiem z treścią samego dzieła, które ocenić po pierwszem przedstawieniu byłoby co najmniej wielką odwagą... artystyczną.

Owoż Hanslick tak się wyraża:

„Ma się rozumieć, że myśl przeniesienia dziwnego berlińskiego radcy dworu E. T. A. Hoffmanna na teatr, i zrobienia go bohaterem fantastycznej opery, mogła powstać tylko w głowie Francuza. P. Jules Barbier, który jako librecista bardzo zręcznie wyzyskał Goethego i Szekspira (Mignon, Faust, Hamlet, Romeo) jeszcze przed trzydziestu laty napisał dramat na temat o Hoffmannie. Sztuka zeszła jednak niebawem z desek Odeonu, — ale dlaczegeż nie możnaby jej na operę przerobić? Wszak muzyka to doskonały kit, ratujący rozerwaną i poszarpaną logikę. A nadto można było jeszcze ciągle we Francji spekulować na egzotyczny powab Hoffmannowskich baśni. Ta granic niemająca fantastyczność, mieszająca się z prozą codziennego życia i ponurą grozą władztwa duchów, działała czarująco i odbiła się też wpływem głębokim na poetycznej młodzieży Francji, pod wodzą Wiktora Hugo idącej. Czyż wstrętny Quasimodo, nieszczęśliwy Triboulet i inne podobne ulubione figury nowej francuzkiej romantyki nie mają pierwowzorów u Hoffmanna? Któż zresztą może zaprzeczyć, iżby Hoffmann nie mógł napisać niektórych opowieści, które noszą stempel Erkmann-Chatrian, a wiadomo, że Erkmann w swoim romansie *Les Brigands des Vosges* wprowadza samego Hoffmanna i Ludwika Devrienta obok Cyganów i innych włóczęgów do obozu zbójców.

Gdyby J. Barbier czytał „Historję literatury Gervinusa“, mógłby łatwo zastosować do siebie to szczególne zdanie: „Dzieła i życie Hoffmanna należycie opracowane dramatycznie mogłyby podobnie jak rzeczy Lichtenberga i Jeana Paula stanowić lepsze dzieła aniżeli ich sami ci autorowie dostarczyli.“ Pewno jednak nie proponował Gervinus Hoffmanna na bohatera operetki. Cóż robi librecista Offenbacha? Dramatyzuje kilka z najbardziej znanych powieści Hoffmanna i wprowadza poetę samego w rozmaite nieszczęśliwe romanse z bohaterkami jego powieści. Dzieje się to w sposób tak fantastyczny, że akcja nie grzeszy największą jasnością a opowiedzieć ją dość trudno. Sposób dramatyzowania u librecisty przypomina zupełnie sposób, w jaki sobie radca Krespel w powieści Hoffmanna „Bracia Serapionowie“, buduje dom. Naprzód stawia cztery ściany, potem w dowolnych miejscach każe wybijać drzwi i okna, do tych okien stosuje rozmiary i położenie pokoi, i z tego pell-mell dopiero ma wypłynąć wspaniała budowa w stylu romantycznym...

Akcja w operze Offenbacha rozpoczyna się w słynnej winiarni „Lutter i Wegener“ w Berlinie, ulubionem miejscu pobytu Hoffmanna. Zgromadzeni tu studenci jedząc i pijąc oczekują przybycia Hoffmanna, który przychodzi wreszcie z teatru, wracając z opery „Don Juan.“ Tu Offenbach kilkoma zmyślnie wplątanemi taktami z „Don Juana“ przypomina o entuzjazmie Hoffmanna dla Mozarta, gwoli którego przybrał sobie i jego imię chrzestne Amadeusz. Chór studentów, wielce różny od innych Offenbacha „śpiewów przy kielichu“ umilka wreszcie, a Hoffmann zaczyna dłuższą pieśń o „Małym Zacku“ z jednej baśni Hoffmanna. Piosnka ta, w którą wpada chór studentów, odznacza się szaloną oryginalnością i tą fantastyczną wesołością, którą Hoffmann hojnie z pełnych szklanic ponczu czerpał. Szyderczo pytają go teraz towarzysze, może jest zakochany? O nie! — odpowiada Hoffmann, ale spotkały mnie trzy nieszczęśliwe awantury miłosne, o bohaterkach których chcę wam coś powiedzieć. — Wszystko ogromnie ciekawe zbliża się do Hoffmanna, a on zaczyna: „Pierwsza moja miła zwała się Olympia“. W tej chwili spada zasłona. Jest to szczególne zakończenie aktu, dziwaczne, ale niemniej zaciekawiające jak całe dzieło. Przez następne akty przeprowadzone jest dramatycznie to, co Hoffmann w winiarni o trzech swoich kochankach Olimpii Antoninie i Juliecie opowiedział.

W drugim akcie znajdujemy się w wspaniałej sali recepcyjnej. Wielkie towarzystwo w dziwacznych kostjumach Rococo rozpoczyna akt ładnym, również w takim stylu trzymanym chórem. Znakomity dr. Spalanzani chce gościom przedstawić swoją córkę Olympię. Jest to misterny automat, który nietylko głową i ramionami ruszać może, ale też tańczy i spiewa. Hoffmann bierze go za żywą istotę i rozgrywa miłośnym ku niej afektem. — Jego romanca *F dur* („Ah, vivre deux“) z monotonnym akompaniamentem, zrazu więcej deklamowana aniżeli śpiewana, wszakże potęgująca się coraz i dochodząca do pełnego silnego zakończenia ma coś niezwykle pociągającego w swej namiętnej czułostkowości. Towarzysz Hoffmanna, Mikołaj, drażni go przeto wesołą pełną swobody piosnką, jedyną może przypominającą dawniejszą muzykę Offenbacha mianowicie z „Księżnej Trapezuntu“ (także automatu). Arja brawurowa, którą popisuje się Olympia, jest nadzwyczaj charakterystyczną. — Goście szykują się następnie do swobodnego walca, którego miła, kołysząca melodja, w śmiałej harmonizacji znajduje przyjemną, że tak rzekę, przyprawę. Cała scena śpiewu i tańca Olympii to Offenbach prawdziwy najlepszego gatunku. Hoffmann tańczy z Olympią, zachwycony, a automat raz w ruch wprawiony o mało biednego poetę na śmierć nie zatańcowuje. Bez ducha pada on na krzesło, podczas gdy Olympia jak wypuszczone wrzeciono solo do drzwi spaceruje i — znika. I oto za drzwiami dopiero słychać straszliwy łomot — Olimpia jest zgruchotana. Akt kończy wściekłą bójka na pięście między dwoma mechanikami, wzięta z innej powieści Hoffmanna, gdzie dwaj fizycy Liuvenhoek i Swammerdamm stawają przeciw sobie nie z pistoletami, ale z koncentrowanemi świetlnemi efektami.

Następny akt uzmysławia drugą historję miłośną. Dzieje się w Cremonie, gdzie Hoffmann po długich latach odnalazł młodą śpiewaczkę Antoninę. Chce ją poślubić. Ona zezwala, ale z boleśną rezygnacją, bo musiała wobec ojca, Krespla, zarzec się sceny i muzyki. Jej romanca o gołąbku odznacza się pewną elegancją w obrobieniu, a duet z Hoffmannem obok kilku wymuszonych frazesów ma także niektóre bardzo pełne i silne. — W tem nagle pojawia się niby widmo doktor Miracle dyszący zawiścią ku Kresplowi a zazdrością ku Hoffmannowi i krzyżuje plany tego ostatniego. Przy tercecie tych trzech mężczyzn zdaje się, jakby zimny wąż ślizgał się nam po szpiku. Muzyka jest dziwnie fantastycznego rozdrażnienia, a demoniczną siłę ma taką, jakiej od Offenbacha nikt spodziewać się nie mógł. Miracle, który zdaje się coraz bardziej rosnąć i dziko krążyć w około, kusi Antonię znowu do śpiewu. Zapamiętale gra na skrzypcach, a następnie ożywia portret matki Antonii, która występuje z ram obrazu i wstępuje w demoniczny tercet, potęgujący się coraz bardziej, aż Antonia wyrzuca z piersi śpiew ostatni, łabędzi, umiera. Zapóźno wpadają Krespel i Hoffmann, zastają tylko zwłoki Antonii — zasłona spada. Nad tą pełną zgrozy sceną rozpływa się kojące Ritornello orkiestry, powtarzający barkarolę: „*Belle nuit, belle nuit d'amour*,“ która prześlicznie akt trzeci rozpoczęła.

Po krótkiej pauzie zasłona idzie znowu w górę i znowu znajdujemy się w winiarni Luttera. Hoffmann w pośród studentów skończył swoje powieści, studenci powtarzają chór przy kielichu. Kokietka śpiewaczka Stella i radca Lindorf, (także zagadkowa demoniczna postać) wracają z teatru. Stella, dawniejsza miłość Hoffmanna kokietuje go znowu, ale on ją odtrąca w objęcia „szatana Lindorfa.“ Pozostaje sam, w głębokiej melancholii, ale wkrótce pociesza go spływająca z nieba muza, która w nim rozpala twórczość poetyczną. Koniec.

Właściwie jest jeszcze jeden akt przedostatni, zawierający romans z trzecią bohaterką, piękną Juliettą z Wenecji. Akt ten opuszczono w Paryżu i Wiedniu - bez szkody dla całości *).

Podstawą opery tej nie jest bowiem organicznie rozwijająca się akcja, ale właściwie potpourri z powieści Hoffmanna — które można dowolnie przeciągnąć lub skrócić. Nie da się jednak zaprzeczyć, że właśnie ten brak ciągłości, ta dowolność w librecie, to dziwne jakby w sennem majaczeniu pomięszanie osób żyjących z widmami, dziwnie odzwierciedla nastroj i ducha Hoffmanowskich poezyj. Szczególniej ten trzeci akt, oblany jakby niewyraźną mgłą poezji i zgrozy sprawia zupełnie to samo wrażenie, jakie odnosimy czytając baśnie Hoffmanna: że wreszcie trudno rozpoznać co rzeczywistość a co z wyśnionego czarnoksięskiego świata Zrazu sądziłem, że ów trzeci akt z tym niepojętym dr. Miraculo, spiewającym portretem i umierającą Antonią był tylko nieudolnie zrobiony, i że go należało nieco wyraźniej motywować — później przekonałem się, iż autorom umyślnie

---

*) We Lwowie akt ten, jeden z najpiękniejszych, będzie wystawiony, według oryginału. (Prz. tłum.)

dzisiejsze nowe mundury przyozdobić, zaczynając takowe przyozdabianie od kawalerji i artylerji. Prócz tego pan minister uznał za stosowne, aby z niedawno zdragonizowanych pułków ułańskich i huzarskich, nanowo utworzyć pewną liczbę ułanów i huzarów, a to dlatego, że jak się okazało, armia moskiewska prócz kozaków nie miała by lekkiej liniowej kawalerji — bo dragonów za taką liczyć nie można.

Co do budowy fortów na około Warszawy, to takowa, jak zarząd tutejszej inżynierji zapewnia, w jesieni bieżącego roku ukończoną będzię; trudno jednak temu wierzyć, bo dzisiejszy stan owych fortyfikacyj wcale nie jest taki, aby można przypuszczać wykończenia ich w ciągu kilku miesięcy. Roboty ziemne w fortyfikacjach warszawskich są zaledwo w pierwszem stadjum, a gdzież roboty murarskie, gdzież wykończenie?

Prócz istniejących dworców kolei żelaznych w Warszawie, z bieżącym rokiem przybyć ma jeszcze jeden, a mianowicie na stacji wojskowej tuż za dworcem Terespolskim na linii obwodowej, łączącej się z wszystkiemi kolejami, mającemi Warszawę za punkt wyjścia. Co do innych kwestyj militarnych, to ze względu na szanowną prokuratorję, zamilczę! A dało by się zaiste wiele, bardzo wiele powiedzieć! Tak jak i o innych kwestjach, mniej znanych w Galicji, a które w jednej z następnych korespondencyj poruszę, a chociaż może znowu *Dziennik Warszawski* wystąpi przeciw nam jak Jowisz z piorunami, to jednak uwagi i spostrzeżenia moje osiągną może cel właściwy i roztworzą oczy tym, którzy patrzą, a nie widzą.

Cisza, jaka nagle zapanowała na horyzoncie politycznym, jest zbyt groźną, aby nie pamiętać o tem, że lada sposobność z całą wściekłością wybuchnąć może burza, która jak wszystko niszcząca trąba powietrzna spadnie, a boję się, aby w takim razie nie powtórzyła się katastrofa, i to w zabójczych rozmiarach. Sojusz niemiecko-moskiewski, o ile tu uważamy i widzimy, nic dobrego nam nie wróży, i wobec tego „spać" nie można.

Wiedeń d. 14. kwietnia.

(§.) Główny organ partji niemiecko-centralistycznej, *N. fr. Presse*, wystąpił z artykułem „wielkanocnym", z którego przebija dużo otuchy i nadziei na przyszłość. Organ ten, nieoznaczając wprawdzie bliżej terminu, zapowiada bez ogródki upadek rządu, obecnej większości parlamentarnej i w ogóle całego obecnego systemu, poczem wedle jego konkluzji stronnictwo niemiecko - centralistyczne wróciłoby do stern władzy rządowej. Ani słowa, iż wymieniony dziennik zapatruje się ze swego stanowiska może nieco za różowo na położenie, chociaż z drugiej strony w miarę pogorszenia się stosunków przyjaźni pomiędzy prawicą a rządem z jednej, a znowu stosunków pomiędzy pojedynczemi stronnictwami prawicy z drugiej strony, położenie z naszego punktu widzenia staje się rzeczywiście groźnem. Do tego jednak doprowadziła jedynie niezręczna taktyka rządu, zdążająca zawsze jeszcze do zadośćuczynienia rzekomo wszystkim a w rzeczywistości nikogo nie zadawalniająca, taktyka, która właściwie odznacza się większemi względami dla przeciwników, aniżeli dla sojuszników. To pewna, iż cokolwiek bądźby nastąpić miało, dłużej przy dotychczasowej praktyce pozostać nie może, chociażby ze względu na to, iż jest tak źle, że gorzej już wcale być nie może. Polepszenie przeto sytuacji leży zupełnie w rękach rządu. Teraz powinien rząd całą swą uwagę wytężyć, ażeby złe, jakie się stało, w miarę możności naprawić i postępowaniem swem jednać sobie zwolenników, a nie, jak się to stało, przez zaprowadzenie stanu wyjątkowego powiększać przeciwników zastępy.

Słychać znowu jakiś mały ruch za kulisami. Powiadają, że p. Grocholski, korzystając z ciszy świątecznej, rokuje z rządem w znanej sprawie decentralizacji galicyjskich kolei państwowych. Co do mnie, sądzę, że do doniesień tych i tym podobnych nie należy narazie żadnej przywiązywać wagi. Wobec ogromnego niezadowolenia w kraju są to niezręczne paliatywki dla uśmierzenia rozburzonej opinii publicznej. Zresztą nie wiemy z kimby p. Grocholski miał konferować, skoro przez święta ani ministra skarbu Dunajewskiego, ani ministra handlu br. Piny we Wiedniu nie było. Żałuję mocno, iż pessymistą pozostać muszę i nadal. (P. Grocholski konferował z ministrami w wielkim tygodniu, a święta wielkanocne przepędził we Lwowie; p. r.) Od samego początku „akcji kolejowej" byłem nim, i jak się pokazuje, zapatrywałem się prawdziwie, chociaż niezgodnie z innymi korespondentami dzienników polskich, na położenie, narażając się z tego powodu na wiele nieprzyjemności ze strony Koła polskiego. Poczucie jednak sumiennego pełnienia obowiązków służby publicznej było mi jedyną otuchą. Więc i teraz nie myślę nic obwijać w bawełnę i oceniam położenie tak, jak mi się ono przedstawia.

W odpowiedzi „Czasowi"

na jego obronę Koła polskiego.

II.

Czas narzeka i na Koło, że w postępowaniu jego jest zawahanie się, jakaś niepewność; mianowicie ma za złe Kołu, że się usunęło przy rozprawie budżetowej od stanowczego popierania wniosków rządowych. Warcholstwo z kraju miało być przyczyną tego postępowania Koła. Rzecz się jednak ma przeciwnie. Dopiero zawahanie się Koła zwróciło uwagę kraju, iż źle muszą stać rzeczy, skoro nawet JEx. p. Grocholski skarży się na zawody ze strony ministerstwa. Dopiero wtedy odezwano się z kraju z żądaniem zmiany polityki Koła.

Zawahanie się Koła w popieraniu rządu *Czas* przypisuje rozbiciu obozu stańczyków: „W ostatnich czasach ubyło wiele powag moralnych, które nowemi zastąpione nie zostały," pisze *Czas*.

Najpierw nikt stańczyków nie rozbił — lecz sami się zdyskredytowali i tem samem rozbili. Jeżeli główny ich reprezentant, zajmujący najwyższą posadę autonomiczną w kraju, porzucił tę posadę dla większych korzyści materjalnych, którą mu w prywatnym banku wiedeńskim ofiarowano, i jeżli tę fatalną dezercję z obywatelskiego najznakomitszego stanowiska organa jego partji przedstawiały jako bohaterskie poświęcenie się jego dla kraju, jeżli dalej inne powagi obozu stańczyków chwytają łapczywie za posady verwaltungsratów bankowych lub kolejowych: toć nie dziw, że całe stronnictwo w uczciwej opinii kraju upaść musiało, i że ztąd i secesje nastąpiły.

Ale te skompromitowane powagi moralne stańczyków wcale nie ustąpiły z pola politycznego. Właśnie starają się one wpływać na postanowienia Koła, a ilekroć się im to udało, zawsze Koło fatalnie na tem wyszło, tracąc na znaczeniu swego stanowiska. Finansowe interesa instytucyj, którym służą ci panowie, identyfikowano z celami Koła. My żądaliśmy zawsze od kierowników Koła, aby wyemancypowali się od tego szkodliwego wpływu, domagaliśmy się nawet złożenia albo piastowanych przy bankach i kolejach urzędów, albo złożenia mandatów poselskich. Ale Koło zdobyło się na wyparcie z pośród swego grona Kamińskiego i Wolskiego, gdyż nie należeli do większości Koła, ale porwać się na panów verwaltungsratów nie śmiało.

A jednak ci panowie już ze swego stanowiska muszą być bezwzględnymi popieraczami każdego rządu, i dla tego w Wiedniu i w Peszcie poruszono myśl wykluczenia ich od obieralności do parlamentu. Jak długo zaś niema podobnej ustawy, to naród sam powinien wyborowi ich być przeciwny. Być może, iż powodzenie tych kilku Polaków — jak *Czas* pisze — ma się rozumieć głównie materjalne — obudziło starodawną zazdrość i zawsze świeże apetyta, i że ztąd miały odżyć dawne a powstać nowe antagonizmy do nich. Lecz jeżli tak się rzecz ma istotnie, to dowodziłoby, jak demoralizującą jest ich działalność w ogóle na Koło polskie. My jednak tego nie przypuszczamy, bo wierzymy, co *Czas* z innego powodu twierdzi, iż plac publiczny, zanieczyszczony śmieciami, odstrasza od siebie ludzi lubiących czystość.

Cóż skłonić mogło *Czas* do wystąpienia z tak bogatym w sofizmata artykułem dla obrony Koła polskiego i obecnego ministerstwa? Nic innego jak złożenie mandatu przez p. Zacharjewicza i obawa, iż odsłonięcie przyczyn tego złożenia przed wyborcami może zaszkodzić Kołu może w samem Kole zwiększyć szeregi opozycji i przyczynić się zarazem do upadku i ministerstwa, skoro już teraz w Kole zapanowało za wahanie się i niepewność. Nie wypowiada *Czas* tej przyczyny, ale wypływa ona z całego artykułu, chociaż *Czas* przy końcu artykułu z wielkiem lekceważeniem o tem złożeniu mandatu pisze. Oto jego słowa:

„Pomijamy złożenie mandatu przez posła Zacharjewicza, które raczej budownicze niż budująco-polityczne miało powody, a którego szarlatany i agitacja nie zdołają już wyśrubować do wysokości faktu dziejowego. Tak, jak nie wiedzieliśmy, dlaczego p. Zacharjewicz został posłem, tak samo nie wiemy, poco nim przestał być, i badać tego nie będziemy. To tylko wiemy, że jak polityka krajowa nie wiele straciła na jego usunięciu się z Koła, tak nie wieleby zyskała, gdyby ponownie wybrany został; wiemy zaś z pewnością, że straciłoby na tem budownictwo krajowe."

Komiczne ten ustęp robi wrażenie na wszystkich, którzy pamiętają, z jaką gorliwością popierał *Czas* w roku zeszłym wybór p. Zacharjewicza, jak podnosił wysoko jego zasługi, zdolności, charakter, jak przedstawiał jego wielką pożyteczność w Radzie państwa, gdy będzie wybrany. Dzisiaj biedaczysko już nie wie nic, dlaczego p. Zacharjewicza wybrano, dlaczego go tak stanowczo popierał, dlaczego z jego wyboru nadzwyczajnie się cieszył a nawet tryumfował.

Ziemie polskie.

(Konsekracja nowych biskupów-sufraganów polskich. — Budowa dróg żelaznych poleskich przez ministerstwo wojny. — Smutne położenie gospodarstw rolnych w Królestwie. — Stosunki handlowe na Polesiu pińskiem.)

Konsekracja nowomianowanych pięciu biskupów-sufraganów odbyć się ma w Petersburgu dopiero w czerwcu r. b., do tego czasu bowiem nie będą mogły być załatwione rozmaite formalności, zwłaszcza, że dotąd jeszcze ani bule papiezkie nie przyszły, ani uświęcone zwyczajem podarunki monarsze nie zostały przygotowane. Uroczystości konsekracji ma dopełnić JEks. metropolita Gintowt w asystencji biskupa łucko-żytomirskiego ks. Kozłowskiego z Żytomierza i biskupa - sufragana dyecezji tyraspolskiej, ks. Zerr z Saratowa.

Tak donosi *Kraj*. Jeżeli to dodamy od siebie, że biskupi-sufragani w dyecezjach Królestwa polskiego winni być konsekrowani przez arcybiskupa warszawskiego. Czyżby Moskwa naprawdę chciała zrobić inaczej?

* * *

Podana przez dzienniki moskiewskie pogłoska o odebraniu dalszej budowy dróg żelaznych poleskich zarządowi komunikacji i oddaniu jej ministerstwu wojny, jest, jak się dowiadujemy, zgodna z prawdą. Obecnie kwestja jest tylko nierozstrzygniętą: czy dotychczasowy zarząd ma dokończyć rozpoczętej budowy linii, czy też i tę linję ma objąć od obecnej chwili ministerstwo wojny. Dzisiejszy zarząd budowy dróg poleskich z Polakiem inżynierem Chrzanowskim na czele, zostanie rozwiązany, a inżynierowie i urzędnicy pozostający w jego służbie, o ile nie otrzymają innego przeznaczenia, spadną z etatu. Podobno jenerał Annenków, któremu zarząd budowy dróg poleskich ze strony ministerstwa wojny został powierzony, zgodził się już w drodze kompromisu przyjmować także i inżynierów ministerstwa komunikacji.

* * *

Położenie gospodarstw rolnych w Królestwie, ośmiela fakta podane przez korespondenta *Gaz. Warsz.* Zboża nie ma gdzie zbyć. Przy nieurodzaju zeszłorocznym zdawało się, że ceny podwoją się w porównaniu z zaprzeszłorocznemi, ceny tymczasem utrzymują się niskie; zapotrzebowanie na eksport prawie żadne. W dodatku jeden z największych młynów okolicy, pod Lublinem, nie przerabia wcale pszenicy tutejszej; cały przerobiony tam produkt pochodzi z pod Astrachania i Kozłowa, skąd wskutek transportu nietylko taniej od przeciętnych cen miejscowych, lecz jakością ziarna przewyższa pszenicę naszą. Miła perspektywa dla gospodarstw tutejszych.

Nie koniec na tem. W tych czasach zaczęto sprowadzać owies z Wołynia, a konsumentami głównymi onego są gospodarstwa wiejskie. Tak tedy nie do zrozumienia, musimy jeszcze podtrzymywać się starnem importowanem. Jaka będzie wobec tego przyszłość naszych gospodarstw wobec grożącej konkurencji już nietylko amerykańskiej, ale innej, bliższej, astrachańskiej? Obawa wisi w powietrzu, a spadające ceny są obawy tej skutkiem.

* * *

Z Polesia pińskiego piszą do *Kraju*:

„Najbardziej handlowe miasto naszej gubernii, Pińsk, liczy obecnie 18.000 ludności, przeważnie żydowskiej. Na rozwój jego i ożywienie wpłynęły głównie wybudowanie nowej kolei i osuszenie błót. Pomimo, że rolnictwo nasze stoi nie świetnie, a o przemyśle nawet nie słychać, handel piński wzmaga się szybko i stale, zawdzięczając swój rozwój szczęśliwemu położeniu, dzięki któremu koncentrują się w nim interesa zbożowe Polesia, Wołynia i części Ukrainy. Na czele handlu stoi tu kilka solidarnych domów izraelskich, których liczni ajenci rozsiani są po kraju, a znając doskonale położenie i potrzeby obywateli ziemskich, dobrze się wysługują swoim pryncypałom.

Byłoby to wszystko w porządku, gdyby domy zbożowe konkurowały między sobą, lecz solidarna działalność wydaje ten skutek, że kupujący ustanawiają ceny, a każdy ajent ma z góry oznaczoną miejscowość, w której operuje, żaden zaś inny w drogę mu nie wlezie i cen nie zepsuje. Pod taką to presją gospodarują nasi ziemianie!...

Z lwowskiej Rady miejskiej.

Posiedzenie z d. 15. kwietnia. Obecnych radnych 53. Przewodniczący, prezydent miasta Dąbrowski. Początek o godzinie trzy kwadranse na 6

W dniu 20. maja przypada doroczna wypłata trzech posagów po 150 złr. z fundacji miejskiej imienia arcyks. Gizelli. W roku bież. wniesiono 32 podań, z których przypuszczono do losowania tylko 24, inne bowiem kandydatki nie posiadały warunków, oznaczonych aktem fundacyjnym. W uskutecznionem losowaniu wybór padł na kandydatki: Michalinę Podgórską, Magdalenę Wojciechowską i Wilhelminę Matyldę Kahofer.

Zgodnie z wnioskiem sekcji, przyzwolono wynająć na cele wojskowe lokalności w domu p. Eichnera przy ul. Żółkiewskiej l. 109 za opłatą czynszu rocznego po 576 złr., a to na półtora roku, począwszy od 1. maja br.

Komendant placu we Lwowie, pułkownik Hron v. Leuchtenberg, opuszcza nasze miasto, przenosząc się w stan stałego spoczynku. Z uwagi też, że p. pułkownik w czasie sprawowania obowiązków komendanta, okazywał się zawsze nader względnym i życzliwym dla gminy, i z prawdziwie obywatelskiem poczuciem umiał w zakresie swej władzy godzić wymagania wojskowości z interesami mieszkańców i tak już przeciążonych powinnościami kwaterunkowemi itp., Rada miejska, na wniosek magistratu, j e d n o m y ś l n i e uchwaliła: „upoważnić prezydenta do wyrażenia mu życzeń pożegnalnych, z należnem uznaniem jego działalności, godzącej interesa wojskowości z możliwą ekonomią, wypadającą na korzyść gminy."

Z powodu wyczerpania w ten sposób całego porządku dziennego, przewodniczący zamknął posiedzenie o godzinie wpół do 7.

TEATR.

(*„Nihiliści" komedja w 3 aktach Adolfa Abrahamowicza i R Ruszkowskiego.*)

Może po raz pierwszy wypadnie traktować autora i sztukę z taką swobodą w recenzji, z jaką autor przewiózł wczoraj pod bardzo ciężkim i zaciekawiającym tytułem najnowszy swój utwór przez deski naszego teatru.

P. Abrahamowicz, który ubawił nas niedawno znakomicie „Ciurkiewiczem" na koszt „Dziurkiewicza," którego nie było, próbował to samo zrobić z „Nihilistami." Rzecz prosta; zresztą prawdziwych nihilistów na scenęby mu nawet nie puszczono, — więc pocóż tu się wysilać daremnie. Ale .. tytuł przecież, pozwólcie państwo, zostać powinien, i jeżeli pp. Abrahamowicz i Ruszkowski w czem przypominają genialną spółkę francuską Meilhaca i Halevyego, to w tem, jak oni nieraz miesiącami szukali tytułu, aby później jeszcze dłużej szukać treści...

Szczęśliwi oni jednak, treść tę znaleźli; niechby który z mniej szczęśliwych na taką szukaninę się odważył!... Przepadłby z kretesem.

Kto jednak z obowiązku treści szukać musi, ten najlepiej wywiąże się z tego jeżeli powie:

Istnieje gdzieś — niewiadomo gdzie, — ale za naszych czasów, ajent policyjny nazwiskiem Szperalski, który przeładowawszy głowę kryminalnemi powieściami z fabryki Gaboriean, postawił sobie za ideał słynnego Lecocqua, którego w śmiałych marzeniach nieraz nawet prześcignąć usiłował. Aby mu dać przecież jakąś rację bytu — na scenie — wprowadzają go autorowie do domu, gdzie bywa p. prokurator Dyonizy celem starania się o rękę pięknej (ale nie Pięknej) — Heleny, siostrzenicy pana Gamolińskiego. P. Gamoliński jest prezesem klubu „starych łobuzów" odbywającego u niego w domu posiedzenia, to znaczy grającego tam w ruletkę i inne szlachetne gry, z któremi przed okiem władzy najlepiej się ukrywać. Szperalski, który się coś niecoś o tajnych schadzkach klubu dowiedział, koniecznie podejrzywa biednych Gogów o knowania nihilistyczne. Przekonując o tem prokuratora posługuje się rozmaitemi poszlakami przez siebie zebranemi, które wymownie świadczą jak można pod wpływem jakiejś *„idée preconçue"* stać się tumanem, ale nie mają zdrowego sensu, jak częstokroć w rzeczywistości zbierane poszlaki... W „Nihilistach" autorowie bardzo zręcznie uprawdopodobniają to jakby w majaczeniu tropienie nihilistów przez Szperalskiego, a wsparci rutyną i doświadczeniem scenicznem, używszy mnóstwo pobocznych środeczków i półśrodeczków, usuwających się wśród żywej akcji z pod krytycznej uwagi widza, stwarzają wiele komicznych sytuacyj, które przecież są żywiołem farsy.

Zdaje się, że autorom też o nic więcej nie chodziło jak tylko o stworzenie takiej ruchliwej, pełnej (dziwacznego trochę) życia farsy, i dla tego zarzut nieprawdopodobieństwa tkwiącego w samym pomyśle i w przeprowadzeniu, jakkolwiek nasuwa się od pierwszego rzutu musi ustąpić, i skryć zawstydzone oblicze za potokami rakietowego ognia i umilknąć wśród huku bomb (nihilistycznych!), które autorowie wprowadzili chyba już najwyraźniej na to, aby nieprawdopodobieństwo nie zostało bez świetlanej aureoli z bengalskich płomieni.

Do sytuacyj ponaciągane są osoby, które w farsie tej grają role. Są to figury obracające się żywo w nakreślonych z góry sytuacjach — niektóre bardzo zabawne. Przebierający się ajent, p. Klapcikowski z pistoletem, zachrypnięty Gamoliński, i śmieszna trójka starych Gogów, dalej pani Honorata, coś jakby ciotunia całego świata, przerażona pani Agnieszka, młody łobuz Miecio, nieszczęśliwy prokurator, to wszystko istoty bardzo zabawne... Alewszystko to już było — jak powiada mądry BenAkiba.

Cóż jeszcze powiedzieć? Artyści dzielnie dopomagali autorom do oddania całości... Jak byli wszyscy na afiszu, tak wszyscy grali z werwą i humorem niepośledniim, a p. Ruszkowski autor p. Ruszkowskiemu aktorowi serdecznie za oddanie roli ajenta rękę uścisnąć powinien. Publiczność bawiła się doskonale — po drugim akcie wywołano autorów po trzykroć.

Jeszcze jedno. „Nihiliści" nie są komedją. Gdyby wolno było autorów podejrzywać, że chcieli klub nierobów, darmozjadów społecznych napiętnować jako nihilistów (w przenośnem znaczeniu) naszego społeczeństwa, gdyby starali się w skutek tego ton całej sztuki podnieść i wejść na pole komedji społecznej, może przy użyciu danego aparatu rzecz byłaby chybiona, — choć i dobre chęci wiele znaczą. Tak zaś „Nihiliści jacy są, jako farsa, są daleko lepszą rzeczą od „Starych Gogów" i innych dawniejszych prób p. Abrahamowicza. Nie są to wprawdzie ani „nihiliści" prawdziwi, ani „nihiliści" głębiej pojęci i narysowani, ale są przecież bardzo zabawni — „Nihiliści." *R. P.*

Sprawy sądowe.

(*Propinacja na kamieniołomie.*)

Wiadomo, że wszystkie ciała zbiorowe a w szczególności gminy, w których ręku majątek stale jest uwięziony, opłacają od niego tak zwaną należytość ekwiwalentową, która co 10 lat się wymierza i od majątku nieruchomego trzy, od ruchomego zaś półtora od sta wynosi. Owóż przy wymiarze ekwiwalentu dla miasta Podgórza za dziesięciolecie od roku 1861 do 1870 zaszła wątpliwość, czy miejskie prawo propinacji ma się uważać za rzecz ruchomą czy też nieruchomą. Wątpliwość ta powstała głównie ztąd, iż gmina celem otworzenia sobie kredytu hipotecznego, zaintabulowała w r 1874 prawo propinacji przy miejskim kamieniołomie, tudzież na zapytanie władz skarbowych oświadczyła, że nie jest w stanie wykazać, na jakiej prawnej podstawie jej prawo propinacji się opiera, że jednak w czasach dawniejszych wykonywali to prawo oprócz gminy także i właściciele pojedyńczych domów. Opierając się na tem, uznało ministerstwo skarbu propinację podgórską za rzecz nieruchomą i wymierzyło od jej wartości należytość według stopy 3 proc. w kwocie 3770 zł.

Przeciw temu orzeczeniu wniosła gmina miasta Podgórze zażalenie do trybunału administracyjnego, które było niedawno przedmiotem ustnej rozprawy. Zastępca gminy, adwokat dr. Ludwik Wolski wyszukał w Pillerowskim zbiorze i przedłożył trybunałowi patent cesarza Józefa z r. 1784, w którym monarcha ten, pragnąc podnieść nową osadę Podgórzem zwaną i uczynić ją zdolną do konkurowania z Krakowem, podówczas jeszcze do Rzeczypospolitej należącym, nadał jej charakter królewskiego wolnego miasta i różne prerogatywy, pomiędzy któremi obok prawa wysyłania deputowanego na sejm postulatowy, łatwego uzyskania szlachectwa i wolności od rekrutacji, mieściło się także przyznane gminie prawo wyrobu i wyszynku piwa i wódki. Z tego patentu wyciągnął zastępca gminy wniosek, że prawo miejskiej propinacji, nie będąc według aktu nadania przywiązane do żadnej nieruchomości, musi uważać się według ogólnych prawnych zasad za rzecz ruchomą a tem samem może ulegać tylko należytości półtoraprocentowej. Zaintabulowano wprawdzie później propinację jako przynależność jakiegoś kamieniołomu, ale gdyby nawet ten wpis był ważnym i gdyby propinacja była przez to zmieniła się w rzecz nieruchomą, to stało się dopiero w roku 1874, a tem samem nie może

---

chodziło o tę senną fantastyczność dla oddania ducha poezji Hoffmanna.

O muzyce Offenbacha mogę tylko powiedzieć, że mnie zadziwiła: zadziwiła bardzo przyjemnie. Nawet w słabszych numerach nie wraca Offenbach tutaj do tego niedbałego wodwilowego tonu, który panuje w jego trawestacjach operetkowych. Z drugiej strony, lepsze ustępy z „Les contes d'Hoffmann", mają tak świetną i pełną charakterystykę, tak dziwną subtelność a obok tego taką dramatyczną werwę, w ogóle takie przymioty, jakie dawniej tylko rzadko i wyjątkowo u Offenbacha spotkać można było. Że Offenbach właśnie temu librettu oddał się tak namiętnie, całą duszą, to dla przyjaciół jego nie jest wcale dziwnem. Świat widm i duchów Hoffmanna oddawna wywierał na mistrza Jakóba wpływ czarujący; on sam w ostatnich latach wyglądał jak przejrzysty, melancholicznie uśmiechający się cień z „Braci Serapionów". A także u końca życia zawładnęła nim żądza stworzenia jakiegoś większego dzieła. któreby przetrwała chwilowy przemijający połysk operetek „buffo", i dało świadectwo o tem, że gdy chciał, to i mógł stworzyć coś trwalszego.

Rzucając operetki z zadziwiającą łatwością jedną po drugiej na scenę, nastarczając natrętnym dyrektorom z dziwną szybkością, pozwolił „Opowieściom Hoffmanna" dojrzewać dłużej, i poświęcał im najlepsze chwile natchnienia i najswobodniejsze chwile pracy, do ostatnich dni życia. Wykończył też, z wyjątkiem kilku luk w instrumentacji, nadzwyczaj zręcznie przez p. Giraud zapełnionych, dzieło to zupełnie i pierwszy raz pojawiło się ono na deskach paryskiej *„Opera comique"* jako opera fantastyczna, przez samego twórcę tak nazwana. Szkoda, że twórca nie mógł doczekać jej tryumfu i powodzenia w Paryżu i Wiedniu..."

Następnie wyborny krytyk przytacza zdanie innego również słynnego paryskiego krytyka E. Reyera (w *Journal des Débats*), który dawniej Offenbacha l e k k o c e n i ą c, po wystawieniu „Opowieści Hoffmanna" p r z y z n a ł, ż e s i ę m y l i ł.

Ostatecznie tak kończy E. Hanslick: „Ale czy istotnie ta rzecz Offenbacha jest najlepsza? Tak i nie. „Powieści" są najlepszą Offenbacha kreacją tak samo, jak w porównaniu „Wilhelm Tell" jest najlepszem dziełem Rossiniego — chociaż „Cyrulik" jego jest jeszcze lepszym. Pod względem muzyki „Powieści" stoją o wiele wyżej, aniżeli inne Offenbacha dzieła: nie masz tu jednak owego parodjującego wszystko dowcipu, tej rozhukanej swobody, co w innych Offenbacha operetkach. Mistrzem jest Offenbach w swoich muzykalnych komedyjkach i farsach: „Wesele przy latarniach", Fortunio", „Piękna Helena", „Życie paryskie" itd. — bo tam jest samym sobą, i tam mu nikt nie wyrówna. Tej pełni szeroko a łatwo rozpływającej się melodji, tej wesołości i komizmu, któremu oprzeć się niepodobna, tego muzykalnego dowcipu, tylko Offenbachowi właściwego, nie masz w „Opowieściach"; przebijają się te cechy zlekka, jakby echo, w drugim akcie. Są atoli inne, bez kwestji poważniejszej natury zalety, które widza i słuchacza pociągają. Jest tu oryginalna, natchniona pomysłowość w muzyce, jakby jednym krokiem występująca już na teren fantastycznego dziwactwa, a tego właśnie tutaj zabraknąć nie powinno; jest tu silny i prawdziwy dramatyczny koloryt, instrumentacja dziwnie prosta, a jednak czarująco melodyjna. W ogóle tedy jest to oryginalne, jedyne w swoim rodzaju dzieło, które bawi i podnieca, zawsze zajmuje — a nigdy nie znuży."

Przeł. *P.*

6

Egipt, Abissynia i Sudan.

Kartka z współczesnej historji

przez

A. G.

(Ciąg dalszy.)

Po śmierci Hicksa wojsko egipskie pozostało bez komendy, żołnierze z oficerami niższych stopni byliby się Mahdiemu poddali, lecz sposób afrykański wojowania nie zna kapitulacji, nie dopuszcza pardonu i składania broni. Ludy tamtejsze walczą do ostatka, każda ich bitwa kończy się albo ucieczką przegrywających lub też zupełnem ich, co do nogi wytępieniem. Abissyńczycy tylko jako chrześcianie umieją przebaczać i przyjmują kapitulację. W bitwie pod El-Obeid żołnierze egipscy walczyć musieli także do ostatka, każdy w obronie swojego życia, bój więc zakończył się dopiero z śmiercią ostatniego.

Ani jeden nie ocalał oprócz tych, co przed bitwą uciekli z szeregów. Była to więc klęska ogromna i stanowcza. Wrażenie jej podniosło urok imienia Mahdiego w świecie muzułmańskim do takiej wysokości, na której nie tylko muzułmanom afrykańskim i azjatyckim, lecz i europejskim w Konstantynopolu wydać się musi jako prorok rzeczywisty.

Na samą wieść o wygranej pod El-Obeid powstały plemiona pomiędzy Kassala i Suakim, Atbara i Barka. Załogi egipskie pozostały tylko jeszcze w Sennar, Takka, Szelluk, Suakim i Chartum, gdzie długo nie zdołają się utrzymać i staną się łupem rozfanatyzowanego ludu, jeżeli wcześnie nie nadciągną posiłki z Egiptu.

Gdyby Mahdi szybko działając wysłał swe wojska na zdobycie miast wyżej wspomnianych, jużby dzisiaj nie było jednego żołnierza egipskiego w Sudanie.

Ważnym szczególniej dla niego punktem jest Chartum. Dla czego dotąd nie pokusił się o jego zdobycie, trudno jest wiedzieć.

O jego działaniach dochodzą do Europy najsprzeczniejsze wieści. Jedni donoszą, że na czele ogromnej armii wyruszył na Północ ku Dangoli — inni głoszą, że maszeruje na Chartum, inni wreszcie twierdzą, że się nie ruszył z Kordofanu.

Dwa miesiące upłynęło od klęski, jaką zadał armii egipsko-angielskiej, miał więc dosyć czasu do zorganizowania oswobodzonego Sudanu i przygotowania sił dostatecznych do opanowania Egiptu. Jeżeli działać będzie szybko, bez długiego namysłu, z energią zdobywcy, to stać się może panem Kairu, zanim w Londynie zdecyduje się Gladstone na wysłanie armii zdolnej skruszyć jego potęgę.

Potęga to wielka, właściwa wodzowi zwycięzkiego powstania, która na tem polega, że wojsko jego w miarę zdobywania kraju mnożyć się będzie za każdym krokiem gromadami powstającego narodu. Egipcjanie nienawidzący Anglików i swojego khedywa, który porzucił Arabiego baszę i partję narodową, aby się oddać za narzędzie obcym najezdcom, z otwartemi rękami powitaliby Mahdiego', jako oswobodziciela.

Lecz aby się stał panem Egiptu, niedość moralnej energii proroka, trzeba ażeby się okazał zdobywcą.

Z ruchów jego w najbliższym czasie, będziemy już mogli wnieść na pewne o rozległości zakresu jego działania w przyszłości.

Nieumiejętność, czy też niemożność szybkiego wyciągnięcia wszystkich korzyści, jakie mu przyniosło zwycięztwo pod El Obeid, przemawiać zdaje się za tem przypuszczeniem, że jest on mężem przeznaczonym do rozbudzenia i wywołania wyższego historycznego życia w środkowej i wschodniej Afryce przez położenie fundamentu dla nowego państwa Sudańskiego.

Za tym wnioskiem a przeciwko wyczekiwaniu wyższych wpływów od jego działania przemawia także zachowanie się gabinetu londyńskiego.

Pod wyższemi wpływami rozumiemy nadanie muzułmanizmowi popędu do odrodzenia, którego zapowiedzią byłoby zdobycie przez Mahdiego Egiptu lub Arabii.

Że owo odrodzenie nie jest pożądanem przez państwa, posiadające pod swem panowaniem ziemie muzułmańskie, do których należy i Anglia, zbytecznem byłoby dowodzić. Pracują one oddawna nad osłabieniem muzułmanizmu, nie z pobudek żarliwości chrześciańskiej, lecz dla względów polityki zaborczej, nie mogą więc życzyć sobie odrodzenia jego duchowej i politycznej siły.

Przerażenie jakie w Londynie wywołało zwycięztwo proroka w El-Obeid, było tak wielkie; obawa, ażeby nowe klęski wojsk egipsko-angielskich w Sudanie nie podniosły jeszcze więcej uroku jego charakteru posłannika Bożego, była tak poważna, iż pod wpływem tego przerażenia i tej obawy, gabinet londyński zdobył się tylko na radę udzieloną podwładnemu sobie rządowi egipskiemu w Kairze, ażeby czemprędzej wycofał swoje wojska z Chartum, Sudan pozostawił własnemu losowi a całą swą usilność obrócił ku zabezpieczeniu i obronie granic rzeczywistego Egiptu.

(Dok. nast.)

nasienia . . . . . 6·— 7.50
obroczna . . . . . 5·40 6.—
oroczny . . . . . ·— ·—

zł. —.— do —.— za 10·000 lit. pręt.

...ga: Bank rolniczy utrzymuje na skła-
...sienia koniczynę czerwoną „bez kanian-
...ę, lucernę, tymotkę, groch „Victoria",
...olony, soczewicę, buraki pastewne, i orygi-
...dorfskie, „ząb koński", również przyj-
...ówienia na koniczynę szwedzką, nasiona
jęczmień, owies, pszenicę jarą, baustkę;
...olnicze.

...iosła i przemysł w Warszawie. *Ga-*
...ka daje następujący obraz ruchu na
...miosł i przemysłu w Warszawie:
...ystkich rzemieślników należących do
...ub też pracujących w warsztatach, zgo-
...m co podaje urzędowy wykaz za rok
...ldowało się w Warszawie 32.424, po-
...tórymi 4.551 majstrów, 10.298 czela-
17.575 uczniów terminatorów. War-

Berlin d. 16. kwietnia. Cesarz pracuje już w zupełności jak dawniej.

Berlin d. 16. kwietnia. Z powodu nowej moskiewskiej pożyczki kolejowej pisze *Nordd. Allg. Ztg.*: Nic tak wybitnie nie charakteryzuje gruntownej w całej tendencji polityki moskiewskiej, jak wiadomość o wielkiej moskiewskiej operacji finansowej, która kilka lat temu byłaby wielkie zaniepokojenie wywołała, a dzisiaj z otuchą powitana została jako dalszy krok do skonsolidowania wewnętrznych stosunków caratu. Najmocniej spotęgowanem zostaje to wrażenie przez to, że pomiędzy kontrahentami tej pożyczki stoi w pierwszym rzędzie także berlińska Seehandlung-Societät (będąca w ręku rządu pruskiego; p. r.)

Dalej zapewnia *Nordd. Allg. Ztg.*, że wiadomość o rokowaniach z Miquelem względem wstąpienia jego do gabinetu, jako też o przesileniach gabinetowych są zupełnie zmyślone.

Windsor d. 16. kwietnia. Królowa angiel-...

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu o godz. 10 m. 17 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 2 m. 31 rano i o godz. 3 min. 48 po połud. pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny lwowsk. o godz. 10 min. 30 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 8 min. 5 rano i o godzinie 4 min. 16 po południu pociąg mięszany.

ZE STANISŁAWOWA: na Stryj, rano o godz. 8 min. 28 pociąg omnibusowy, wieczór o godz. 8 min. 32 pociąg mięszany, i o godz. 1 min. 53 po południu pociąg lokalny Szczerzec-Lwów.

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA: o godz. 10 min. 50 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 4 min. 5 rano pociąg osobowy, o godz. 5 min. 9 po południu pociąg mięszany, i o godz. 8 min. 35 rano pociąg lokalny mięszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz. 8 m. 30 rano pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 15 po południu, i o godz. 11 min. 10 w nocy pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca o godz. 9 rano pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 38 po południu o godz. 10 min. 31 wieczór pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z dworca w Podzamczu o godz. 6 min. 10 rano pociąg pospieszny, o godz. 1 min. 4 po południu i o godz. 11 wieczór pociąg mięszany.

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Naczelny i odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej."